

H.P. LOVECRAFT
POTOMEK
THE DESCENDANT



BAUER BOOKS

H.P. LOVECRAFT

ROTOMEK

(THE DESCENDANT)



POTOMEK

Moją najgorszą zmorą jest myśl o omylności ludzkiej. Wedle diagnozy mego lekarza, spodziewam się, że powinienem zostać pogrzebany w następnym tygodniu, ale...

W Londynie był człowiek, który krzyczał na dźwięk bicia dzwonów kościelnych. Żył całkiem samotnie, ze swym prążkowanym kotem w Gray's Inn, a ludzie uważali go za nieszkodliwego dziwaka. Jego pokój wypełniony był książkami najbardziej nudnego i dziecinnego rodzaju, na których lekturze spędzał niekończące się godziny. Jedynym jego pragnieniem było to, by życie oszczędziło mu tortury myślenia. Było ono dla niego z pewnych powodów przerażające i od wszystkiego, co poruszało jego wyobraźnię, uciekał jak od zarazy. Był bardzo wiotki, poszarzały i pomarszczony. Są jednak tacy, którzy utrzymują, że nie był tak stary, na jakiego wyglądał. Strach pochwycił go w swe szpony. Lada dźwięk sprawiał, że wzdrygał się z rozszerzonymi oczami i czołem pokrytym potem. Począł się wystrzegać przyjaciół i towarzystwa, gdyż żądali odpowiedzi na swe pytania, a on nie chciał ich udzielać. Ci, którzy kiedyś znali go jako uczonego i estetę, mówili, że zobaczenie go w obecnym stanie jest nad wyraz smutną rzeczą. Odrzucił wszystkich znajomych dawno temu i nikt nie miał pewności, czy opuścił swe miejsce zamieszkania, czy po prostu odsunął się na ubocze. Przez dziesięć lat, od chwili, gdy wprowadził się do Gray's Inn, otaczało go milczenie.

Aż do nocy, w której młody Williams kupił "Necronomicon".

Williams był marzycielem. Miał tylko dwadzieścia trzy lata, gdy sprowadził się do starego domostwa, w którym czuł obcość i oddech kosmicznego wichru, wiejącego nad szarym, wysuszonym człowiekiem w pokoju obok. Zmuszał się do przyjaźni tam, gdzie starzy przyjaciele nie odważali się tego robić. Fascynowało go przerażenie osiadłe na wychudzonym, wymizerowanym sąsiedzie. Ten zresztą zawsze budził ludzkie zainteresowanie, chociaż nikt go nie traktował poważnie. Wciąż czegoś wyglądał i nasłuchiwał swym umysłem bardziej, niż oczami i uszami, które starał się zaangażować do zatopienia się w pozbawionych wyrazu lekturach. Gdy zaś rozbrzmiewały kościelne dzwony, zatykał uszy i krzyczał, a mieszkający z nim szary kot miauczał przejmująco, aż ostatecznie dźwięki zginęły w oddali.

Mimo starań, Williams nie potrafił skłonić swego sąsiada do mówienia o rzeczach głębokich i tajemniczych. Starzec nie żył w zgodzie ze swym wyglądem i obyczajami. Udawał uśmiech i lekki ton, rozprawiając gorączkowo i pośpiesznie o przyjemnych błahostkach. Jego głos stale wznosił się, aż w końcu przechodził w piszczący i załamujący się falset. Sposób w jaki formułował swe myśli był jednak przemyślany i dokładny, a najbardziej trywialne uwagi zawsze na miejscu, dlatego Williams nie dziwił się słysząc, że starzec pracował kiedyś w Harrow i w Oksfordzie. Później stwierdzono, że był on lordem Northam; wspomiano o jego niewątpliwie rzymskim pochodzeniu, choć on sam odmawiał przyznania się do jakichkolwiek tajemnic związanych ze sobą. O jego prastarym zamku rodowym na wybrzeżu Yorkshire mówiono bardzo wiele dziwnych rzeczy. Uśmiechał się tylko, gdy przyniesiono do jego domu pewien kamień, wyrąbany z solidnej skały sterczącej nad Morzem Północnym.

Tak biegły rzeczy aż do chwili, gdy pewnej nocy Williams przyniósł do domu niesławny "Necronomicon" szalonego Araba Abdula Alhazreda.

Wiedział o tym straszliwym woluminie od chwili, gdy ukończył szesnaście lat. Jego budzące się zamięłowanie do dziwactw zaprowadziło go do starego, przygarbionego księgarza na Chandos Street. Williams zawsze dziwił się, dlaczego ludzie bledną, gdy mówią o tym. Stary księgarz powiedział mu, że przetrwało tylko pięć egzemplarzy, po wstrząsających edyktach kapłanów i prawodawców skierowanych przeciwko temu dziełu i że wszystkie są pozamykane z przerażającą dokładnością przez bibliotekarzy, którzy odważyli się je przeczytać. Lecz teraz nie tylko znalazł dostępną kopię, lecz nabył ją na własność po śmiesznie niskiej cenie. Było to w żydowskim sklepie, w brudnym zaułku przy Clare Market, gdzie już uprzednio kupował różne dziwne rzeczy i prawie poczuł sympatię do starego lewity, gdy ten uśmiechał się przez gąszcz swej brody, nieświadomy dokonanego wielkiego odkrycia. Grube, obłożone skórą okładki z brązowymi sprzączkami były tak bardzo widoczne, a cena tak absurdalnie niska...

Jeden rzut oka na tytuł wystarczył, aby wprowadzić go w zachwyt, a niektóre diagramy w mglistym łacińskim tekście wznieciły w jego mózgu najbardziej nieświadomione wspomnienia. Czuł, że jest w najwyższym stopniu zobligowany do zanieśienia tej ciężkiej książki do domu i rozpoczęcia jej odcyfrowywania, wyniósł ją więc ze sklepu w takim pośpiechu, że stary Żyd aż chichotał za nim niepokojąco. W końcu, gdy już była bezpieczna w jego pokoju stwierdził, że zbitki liter i uciążliwe idiomy przekraczają jego możliwości lingwistyczne. Z niechęcią zwrócił się więc do swego dziwnego, przerażającego przyjaciela, aby pomógł mu odcyfrować pokrętną, średniowieczną łacinę. Gdy młodzieniec wszedł do pokoju, lord Northam uśmiechał się głupkowato do swego pręgowanego kota. Zaskoczony wizytą wzdrygnął się. Potem zobaczył wolumin; omal nie zemdłał, gdy Williams wymówił tytuł.

Gdy ochłonął, opowiedział swoją historię. Pospiesznym i niespokojnym szeptem mówił o fantastycznych wytworach swego szaleństwa. Na koniec powiedział swemu gościowi, że byłoby najlepiej, gdyby spalił tę przeklętą księgę, a popioły rozrzucił na cztery wiatry.

Lord Northam zawsze sądził, że w jego dziejach musiało być coś niedobrego od samego początku, lecz nigdy nie wypowiadał ostatecznych konkluzji, zanim nie zbadał rzeczy dogłębnie. Był dziewiętnastowiecznym baronem z rodu, którego początki sięgały, jak podawała dość mglista tradycja, niewiarygodnie daleko. Istniały rodzinne opowieści o pochodzeniu rodu z czasów przedsaksońskich, gdyż niejaki Luneus Gabinius Capito, trybun wojskowy w Trzecim Legionie Augusta, stacjonował w Lindum w Rzymskiej Brytanii do czasu, gdy został pozbawiony dowództwa, z powodu wzięcia udziału w pewnych rytach nie związanych z żadną znaną religią. Krążyły pogłoski, że Gabinius dotarł do jaskini w nadmorskim urwisku, gdzie zbierał się obcy lud i czynił w ciemności Znaki Wielkich Przedwiecznych. Ludu tego Brytyjczycy bardzo się obawiali. Był ostatnim z narodów z wielkiej krainy na zachodzie, które przetrwały. Sama kraina pogrążyła się w oceanie, pozostawiając po sobie tylko wyspy z kamiennymi kręgami i świątyniami, z których Stonehenge była największą. Oczywiście nie było niczego pewnego w opowieści o tym, że Gabinius zbudował niezdobytą fortecę nad przeklętą jaskinią, że zawiązał sojusze z Piktami, Saksonami, Duńczykami i Normanami i że z tej linii pochodził dumny towarzysz Czarnego Księcia, którego Edward III uczynił baronem Northam. Te rzeczy nie były pewne, choć często o nich mówiono. Po prawdzie dzieło kamieniarskie Northam Keep bardzo przypominało mur Hadriana. Jako dziecko, lord Northam miał szczególne sny, śpiąc w starej części zamku. Nabrał wówczas stałego przyzwyczajenia cofania się wstecz we wspomnieniach, do jakichś na wpół amorficznych scen, obrazów

i wrażeń, nie będących w żadnej części jego świadomymi doświadczeniami. Stał się marzycielem, dla którego życie było mdłe i niesatysfakcjonujące, poszukiwaczem dziwnych królestw, kiedyś dobrze znanych, lecz nieleżących w żadnym widzialnym rejonie Ziemi.

Przepełniony uczuciem, że rzeczywisty świat jest jedynie atomem w tworzywie pustki i złowróźbności i że nieznanne moce naciskają i przenikają sferę poznanego w każdym punkcie, Northam w młodości połączył religię z okultystycznymi tajemnicami. W niczym jednak nie mógł znaleźć zadowolenia, a gdy stał się starszy, zleżałość i ograniczenia życia zaczęły go doprowadzać do szaleństwa. W latach dziewięćdziesiątych począł parać się satanizmem i bezustannie pożerał każdą doktrynę czy teorię, która wydawała się obiecywać ucieczkę od ścisłych reguł nauki i prawie niemożliwych do uświadomienia sobie praw Natury. Księgi takie, jak Ignatiusa Donnelly'ego o Atlantydzie, przyjmował z zapalem, podobnie jak dzieła dziesiątków tajemniczych prekursorów Charlesa Forta, które oczarowywały go swymi fantazjami. Wędrował chętnie całymi milami w pogoni za opowiastkami o jakichś cudach; raz udał się nawet na Pustynię Arabską szukając Bezimienego Miasta według słabych wskazówek, na które nikt inny nie zwracał uwagi. Wzrosła w nim zwodnicza wiara w istnienie bramy, której znalezienie pozwoliłoby mu przejść do tych zewnętrznych głębi, których echa odzywały się na dnie jego pamięci. Mogła być równie dobrze w świecie widzialnym, jak tylko w jego umyśle i duszy. Może w swym na wpół zbadanym umyśle utrzymywał to tajemnicze połączenie, które uświadomiło mu istnienie Wielkich Przedwiecznych i przyszłe życie w zapomnianych wymiarach; które związało go z gwiazdami i z nieskończonościami i wiecznościami za nimi...